

# WROBLE na DACHU CENA 30 R.

Nr. 33 (217). 12. VIII. 1934. Rok V. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



## SYPANIE KOPCA NA SOWIŃCU.

- Co wy tu robicie?
- Sypimy kopiec ku czci pana Marszałka.
- A może lepsze byłyby dla was — wały **powodziowe!**

Rys. A. Wasilewski, Kraków



# Turystyczna encyklopedia.

Gdy ktoś się wspina wytrwale, bez hecy  
Sto posad, forsa, bank i akcyj paczka  
I gdy w dodatku ma on mocne plecy,  
Wtedy się mówi, że to jest — wspinaczka.

Gdy po tygodniu wesolej hulanki  
Mąż kupi kwiatki i podarki liczne,  
Wiedzie to wszystko do żony-tyranki  
Są to — podróże dyplomatyczne.

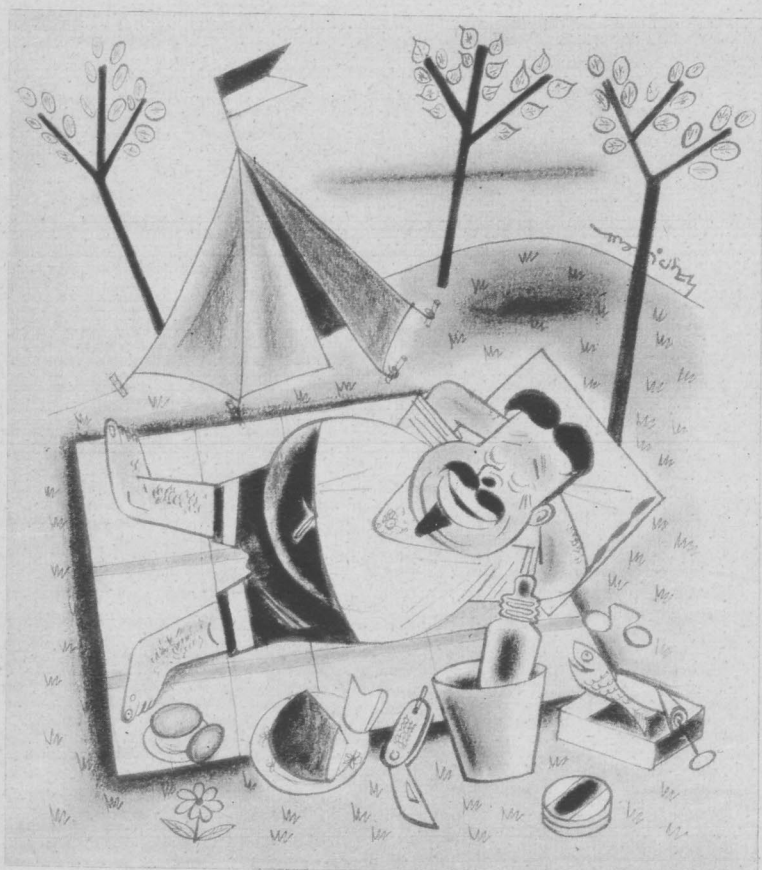
Gdy różnych paktów, przez dziwne zakręty.  
Cichą salonką odbywa się zwózka,  
Gdy pan minister milczy jak zaklęty,  
To turystyka jest — wysokogórska.

Gdy chłopczyk pragnie kobiecego czaru  
W taki codzienny miejski dzionek gwarny,  
Gdy kogoś ciągnie zbyt często do baru,  
To jest tu tylko — pociąg popularny!

ALI BABA.

## Pos. Stroński na wycieczce, czyli...

Rys. J. Bickels, Łódź



...week-endek.

# K O P I E C.

Dwanaście tysięcy gołębi jedzie do Lasu Wolskiego.

— Panie kolego — pyta młody gołąb swego siwego kole-  
gę — was też wzięli?

— A jakże — pamiętam jeszcze marsz szlakiem kadrówki...  
panie dzieju... to i teraz chociaż stary poleceć.

— A ja, jestem gołębim z PW...

— Phi, a ja jestem gołębim pokoju... ja siedziałem na ra-  
mieniu ministra Goebbelsa i jadłem z ręki Barthou... to ja  
wleciałem do Muzeum Narodowego w czasie pobytu Pana Pre-  
zydenta, zerwawszy kordony policyjne...

— Tresowany gołąb — wydał pogardliwie dziób i pisknął —  
gołąb belwederski — lizus... ja tam nie uznaję obcych agentur.

— Kolega na dyplomacji się nie rozumie!

— Wenecki ptaszek — kolega to dla podlizania się prezy-  
dentowi Kaplickiemu, toby się na wolnym ogniu upiekł i do  
gąbki mu spadł. Wiadomo, smażone gołąbki..

— Uważaj kolego, bo jak gruchnę...

Dalszą pogawędkę gołębi przerwał żołnierz, który postawił  
klatkę przy maszynie na Sowińcu, gdzie ma być sypany kopiec.  
Potem rozdzielono pocztę.

Siwy gołąb dostał list do Belwederu.

„W dniu rozpoczęcia sypania kopca składamy wyrazy holdu  
i czci“.

Gołąb dyplomatyczny otrzymał polecenie, aby usiadł na ra-  
mieniu pułkownika Sławka celem wspólnego sfotografowania się.

Nadeszła chwila uroczysta. Gołębie wyfrunęły. Siwy gołąb leci  
pierwszy — leci... zniża lot.

Usiadł na ramieniu wojewodzie poleskiemu.

Wojewoda przeczytał list.

— A buntownicy krakowskie... do Berezy posyłają wyrazy  
holdu i czci. Gołąb — trzy miesiące odosobnienia. Nie wolno  
przyjmować paczek z grochem. Kamienie tłuc dziobem na  
szosie — zrozumiano. Odmaszerować...

Stoję przy sypaniu kopca na Sowińcu. Jakoś niesporo idzie.  
Kopiec nie rośnie. Ludzie niewiele przynoszą ziemi.

W tydzień później przychodzę na Sowińiec. Oczom nie chcę  
wierzyć. Kopiec stoi piękny, wysoki, prawie drapacz chmur.  
A chmury ludzi ciągle jeszcze płyną — niosąc ziemię.

Dziwię się i odciagam na bok jednego z członków komitetu.

— Powiedźcie mi moi drodzy, jakżeście to zrobili, że ko-  
piec tak nagle wyrósł.

Ów pan zrobił minę tajemniczą; Po chwili wyjaśnił mi zagadkę.

— Ano, poprostu — powiedzieliśmy, że jest to mogiła po-  
borcy podatkowego — nie ma pan pojęcia, jak się ludzie  
sypnęli. Każdy chciał mu grudkę ziemi dorzucić...

Jestem już siwowłosym starcem. Codziennie jeżdżę wózkami  
rakietowym na Sowińiec i dumam nad kopcem.

Kopiec jak kopiec. Trochę stępsiał, trochę stracił na profilu,  
ale jeszcze niezłe trzyma się staruszek.

Aż pewnego dnia przyszła mi do głowy myśl iść do genjalna.

Rzuciłem hojnie sto tysięcy złotych i kazałem rozkopać  
kopiec.

Po paru tygodniach przyniesiono mi szereg cennych przed-  
miotów. A więc spinkę jednego z wiceprezydentów, który szu-  
kał tej spinki przez lat trzydzieści, irytując się codziennie przy  
wkładaniu kołnierzyka.

Ale przede wszystkim zaintrygował mnie gołąb z listem.

Otworzyłem list.

„Popelniam samobójstwo — pisze gołąb — zginę na tem  
miejscu, gdzie spotkała mnie taka hańba. Siedziałem na ramie-  
niu Goebbelsa, jadłem z ręki Barthou, uśmiechnęła się do mnie  
królowa rumuńska, powitała mnie podniesieniem ręki minister  
Grandi, śpiewał mi Kiepura, a teraz kiedy chciałem usiąść  
na ramieniu pułkownika Sławka, w momencie, kiedy fotograf  
„Światowida“ zamierzał dokonać zdjęcia, podbiegł do mnie żan-  
darm — i krzyknął: „Pan, panie gołąb jest pan objektem woj-  
skowym — nie wolno pana fotografować“. I kazał zniszczyć  
fotografowi kliszę...“

Znalazłem obok zwłok gołębia rozbitą kliszę. Serce gołębia  
nie mogło znieść myśli, że fotografia jego nie ukaże się w za-  
dnem z pism ilustrowanych wraz z pułkownikiem Sławkiem —  
i pękło serce gołębie...

GEER.

**W NIEMCZECH.**

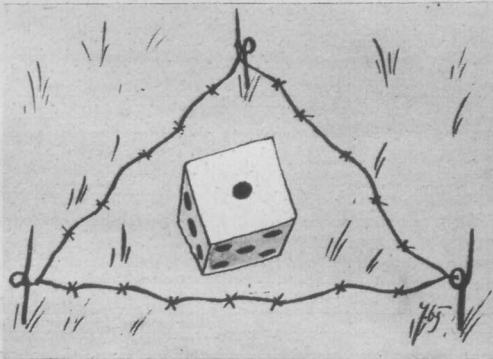
— Podobno mąż pani jest bez pracy, pani Schultz?  
 — A tak, ale dostaje *alimenta*...  
 — ???  
 — Ano przez jakiś czas był *szurmowcem*

**REFLEKSJE POPOWODZIOWE.**

Woda zabrała kopy — został tylko kopicie.



Rys. J. Ostrowski, Lwów.



Oczko opatrności!...



**HONORY.**

Braci Adamowiczów zawiadamiają, że otrzymali honorowe mandaty na Zjazd Polaków z zagranicy.  
 — Znowu honorowe — wzdychają bracia — a potem urządzą składkę na wykupienie tych mandatów z naszych rąk...

**REICHSWEHRA.**

General Blomberg zawiadamia Hitlera, że Reichswehra złożyła mu przysięgę wierności.  
 — Ach więc to są teraz moi *zaprzyiężeni* wrogowie.



Rus. A. Wasilewski, Kraków



W czasie powodzi w Małopolsce bawił w okolicach N. Sęca gen. Wieniawa Długoszowski. W drugim dniu tragicznej klęski, generał otrzymuje telegram z Warszawy następującej treści: „Natychmiast przyjeżdżaj w związku ze świętem Warszawy stop. Nominacja i 100.000 złotych”.  
 Niestety generał nie mógł przedostać się do ukochanej Warszawy, więc zatelegrafował: „**Jestem zalany wyjątkowo wodą**”.

**Refleksje powizytowe.**

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Moment *Pry-storyczny* w dziejach Polski i Litwy.

**Z KOSZA HITLEROWSKIEGO.**

Jeden z wyższych dowódców oddziałów szturmowych wrócił przed paroma dniami do domu blady i przygnębiony.  
 — Co ci się stało? — spytała go żona.  
 — Jestem zgubiony! Hitler zaproponował mi, żebym był z nim na ty!

\* \* \*

Przypadek zrządził, że w pamiętnym dniu 30 czerwca pewien dowódca szturmówek zmarł na zapalenie ślepej kieszki. Następnego dnia w miejscowym organie pralni narodowo-socjalistycznej ukazało się wspomnienie pośmiertne, zaczynające się od słów:  
 „W dniu wczorajszym zmarł *nienaturalną* śmiercią dowódca S. A. Johann Gubalke”...

\* \* \*

Pan Piffke umieścił niedawno w „Angriffie” ogłoszenie następującej treści: „Posiadam dwa wysoce artystyczne popiersia Hitlera. Jedno z nich sprzedam po cenie kosztu (100 marek)”.  
 Oferty nie napływały. Po dwóch dniach pan Piffke powtórzył ogłoszenie, redukując cenę do 50 marek. Bez rezultatu. Zmniejszył cenę do 20 marek. Nikt się

nie zgłosił. Wytracony z równowagi pan Piffke podał czwarte ogłoszenie: „Mistrzowskie popiersie Hitlera oddam zadarmo! Będzie ono wystawione jutro o ósmej rano przy wejściu do uniwersytetu berlińskiego”.  
 Gdy następnego dnia rano pan Piffke zjawił się przed uniwersytetem, zastał tam już kilkaset biustów Hitlera.

**Z kosza redakcyjnego.**

Mówią, że Ministerstwo Pracy wyzionęło — *Duch a!*...  
\* \* \*

Jedynym powodem odwołania „Święta Gór” na rzecz „Święta Warszawy” było stare przysłowie: „*Góra z górą się nie zejdzie, a człowiek z człowiekiem zawsze się zejdzie w knajpce warszawskiej*”.

B. premier Witos przegląda gazetę w Czechosłowacji. Nagle zrywa się i biegnie do szafy.  
 — Słeczna, pakuj szybko rzeczy!  
 — Jakto, to pan poseł wyjeżdża?  
 — Tak, w Warszawie odbywa się zjazd Polaków z zagranicy!



## Siła przyzwyczajenia.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Automobilista-lunatyk na zakręcie...

## ZAWODOWE DOŚWIADCZENIE.

— Mówię panu z zawodowego doświadczenia, że kobiety znoszą ból z bohaterskim spokojem. Są pod tym względem znacznie cierpliwsze i wytrzymalsze od mężczyzn.

— Czy pan jest chirurgiem?

— Broń Boże! Ja mam tylko sklep z bucikami...

## ZNA SWOJĄ ŻONĘ.

— Mężusiu, pokolysz ty trochę dziecko, a ja skoczę tylko na małą chwileczkę do sąsiadki!

— No dobrze, ale co potem zrobić z kołyską?

— Jakto?...

— No, bo zanim wrócisz od sąsiadki, to dziecko będzie już dawno umiało samo chodzić...

## SUROWY PRZEPIS.

— Panie Aksamit! Pan nie jedz tak łapczywie, bo pana konduktor usunie z przedziału!

— Za co usunie?

— Pan nie widzisz napisu: „Zabrania się przewozić materiałów żrących“.

## CELOWA RADA.

— Co panie tutaj robią? — pyta znany malarz dwie panienki, przed którymi stoją rozpięte sztalugi.

— Malujemy właśnie tę krowę...

— Malujecie? Ależ wydojcie ją lepiej! Będzie z tego napewno więcej pożytku!

## POŻADANY DESER.

— Karolku — zapytuje siostrzeńca ciocia Femcia, t. zw. „spadkowa ciocia“ rodziny — co będzie dzisiaj u was na obiad? — bo trzeba ci wiedzieć, że jestem dzisiaj do was zaproszona!

— Nie wiem ciociu co będzie na obiad, ale na deser będą napewno twarde orzechy. Sam słyszałem, jak tatuś mówił do mamusi, że z ciocią będzie dzisiaj twarde orzech do zgryzienia...

## ZALEŻY GDZIE.

— Panie Smoczower, co to się stało, co? Słyszałem, że pan dostał po twarzy w Koluśkach!

— Phi! Ważne miasto Koluśki!... (1)

## TURYSTA NA HALI GĄSIENICOWEJ

Zwykle pod wieczór przyłazi na Halę  
Z wielkim plecakiem, celem i linami,  
Zaopatrzony w prowiant doskonale  
Jak tén, co bawi w górach tygodniami.

Najpierw, jak z rzeczy porządku należy,  
Zamawia nocleg w kamiennym schronisku  
A potem zaraz siada do wieczerzy,  
Bo trudno przecież spać o suchyftu pysku.

A gdy już pożarł jaja, szynkę tłustą,  
Ser, czekoladę, ciastka i karmelki,  
Zamawia w kuchni kielbasę z kapustą,  
Do której pije piwa trzy butelki.

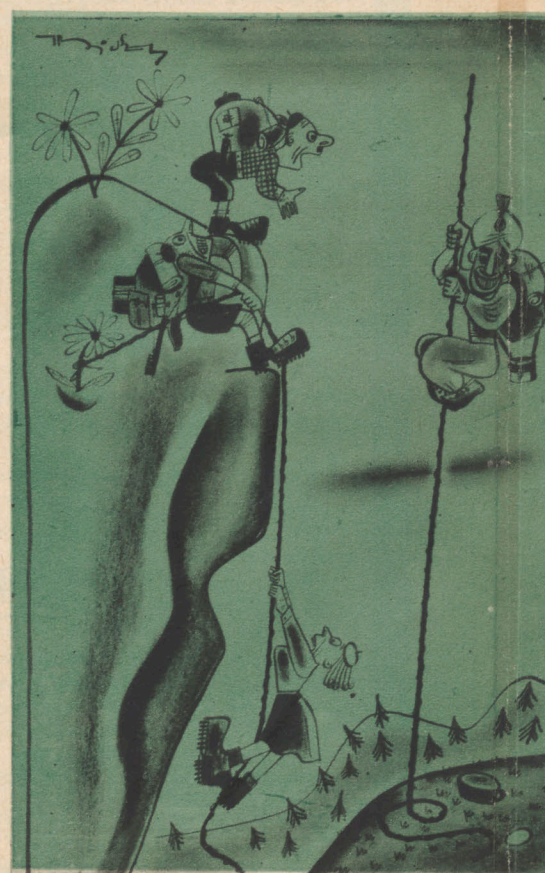
Rano go budzą, ale wstać mu szkoda —  
Rosa na dworze, że aż chwyta febra.  
Mgły idą w górę, niepewna pogoda,  
Za dwie godziny będzie łać jak z cebra.

Więc kiedy wreszcie o dziesiątej wstanie  
I wypoczęty pojawi się w sali,  
Znowu zaczyna zapasów fryganie  
I okocimskie znów popija dalej.

A po trzech dobach, gdy już plecak schudnie,  
Przybivszy znaczek schroniska do laski,  
Dzielny turysta w słoneczne południe  
Wraca Boczaniem na dancing do Trzaski.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Rys. J. Bickels, Łódź



Fakir-turysta.

## W „GŁOSIE PIKUTKOWA“ CZYTAMY:

Pikutków, 10 lipca. Wczoraj robotnicy, zajęci przy poszukiwaniu źródeł leczniczych, dowiercili się do jakiegoś źródła, którego wartość zostanie niebawem zbadana.

Pikutków, 12 lipca. A więc nareszcie gród nasz doczekał się, iż stanie się celem wędrowców schorzałych, a zamożnych rzesz! Źródło, o którym wczoraj pisaliśmy, okazało się źródłem wybitnie leczniczym. Dwaj robotnicy, oraz majster, po wypiciu paru kubków cudownego płynu — pozbyli się natychmiast reumatyzmu.

Pikutków, 14 lipca. Specjalny pociąg z turystami przybywa dziś do Pikutkowa. Burmistrz nasz wyleczył się z ciężkiej choroby wątroby. Zaznaczyć trzeba, że źródło daje płyn nie tylko leczniczy, ale i smaczny.

Pikutków, 16 lipca. Wszyscy mieszkańcy naszego miasta, po wypiciu paru czarek fenomenalnego leku, są jak uzdrowieni, pełni radości życia.

Pikutków, 20 lipca. Komisja, która przybyła ze stolicy dla zbadania cudownego źródła, w chwili, gdy oddajemy numer do druku, pije już dwunasty kubek płynu. Miasto nasze ma otrzymać większą pożyczkę na budowę łaźni, hotelu, restauracji i kilku przepisowych pomników.

Pikutków, 29 lipca. Smutna wiadomość: źródło nasze wysycha!

Pikutków, 6 sierpnia. Pan Hilary Wątołek, właściciel handlu win i wódek, skarży do sądu miasto nasze o zapłacenie za cysternę wina, którą przedziurawili robotnicy zajęci przy wierceniu źródeł leczniczych.

(Zebrał:) Admirał Kubuś.

## PRZYPOMNIENIE.

Pewne młode małżeństwo zaprosiło słynnego kompozytora Maksa Regera na chrzciny swego pierwszego dziecka. Znakomity artysta raczył się obficie potrawami, a zwłaszcza delektował się wybornym kawiorom.

Młoda małżonka, podziwiając apetyt gościa, obiecała, że na najbliższe chrzciny przygotuje całą beczułkę kawioru.

Mniej więcej po dwóch latach, Maks Reger przypomniał sobie o wspaniałomyślnej obietnicy. I oto wśród nocy nadeszła do młodego małżeństwa następująca depesza, budząc ich ze snu:

— Leniuchy! Co z moim kawiorom

(g)

## ROZMOWA TELEFONICZNA.

— Halo, czy to pan profesor Nieboraczek?

— Nie, tu asystentka.

— Proszę powiedzieć panu profesorowi, ażeby natychmiast przyjechał do nas, bo nasza Wandzia połknęła igłę.

— Pan profesor jest teraz zajęty. Czy ta igła jest bardzo potrzebna?

## BŁOGI SEN.

Pan Teobald Konik, nauczyciel gimnazjalny, opowiada swej żonie:

— Wyobraź sobie Pelasiu, jaki miałem piękny sen: śniło mi się, że postawiłem Owidjuszowi dwójkę z łaciny!

## WŁAŚCIWA PRZYCZYNA CHOROBY.

— Ach, tak mi żal pańskiej żony! Taka nie szczęśliwa, taka chora! Cały dzień skarży się na histerję, neuralgję, neurastenję, neuritis, newrozę, hyperestezję i hyperstenję! Skąd ona nabrała tyle tak ciężkich chorób?

— Skąd? Ależ z encyklopedji!

## SZANUJ ZDROWIE NALEŻYCIIE.

W sklepie z trumnami.

— Woli pan metalową trumnę, czy dębową? — pyta właściciel klienta.

— A jakie są lepsze?

— Oba gatunki są dobre. Metalowe są trwałe, ale za to dębowe są zdrowsze! (1)

## Korzystna turystyka.

Rys. Wik, Kraków



— Gazdo, chciałbym się wydostać na ten szczyt.

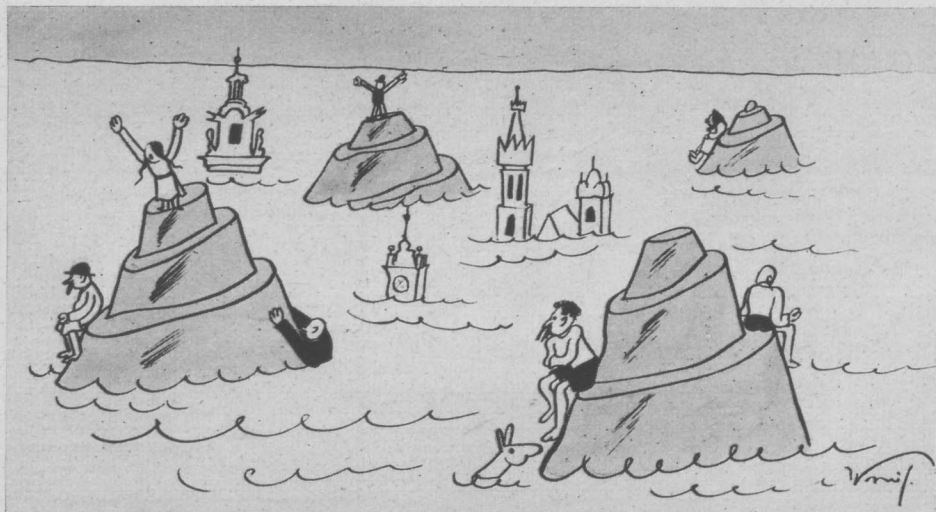
— Chcecie panocku pobić rekord?

— Nie, tylko chcę pobić mego wierzyciela!...



## Z akcji przeciwpowodziowej.

Rus. A. Wasilewski, Kraków.



Ażebym zabezpieczyć się na wypadek nowej powodzi, Kraków buduje...

...nowe kopce-schrony przeciwpowodziowe!

## Najprostsze rozwiązanie budowy nowego kopca w Krakowie.

Prof. A. Wasilewski, Kraków.



Kopiec Krakusa i Ska.

### SZKOCKA OFIARA.

Pan John Mac Skompon z Edynburga, złożył w naszej Redakcji ofiarę na powodzian, w postaci arkusika bibuły do wysuszenia wody.

### DOBRE SERCE.

Mój przyjaciel Kizio ma bardzo dobre serce.

— Proszę cię — mówi mi — nie masz pojęcia, ile kosztuje mnie ta powódź — codziennie zużywam tuzin chusteczek do nosa. Płacę i płacę, nie mogę się uspokoić.

Po paru dniach spotykam go. Jest wesoły i zadowolony z siebie.

— Wiesz, w najbliższych dniach już przyjdę z pomocą komitetowi dla powodzian...

Następnie dodał z miną wielce tajemniczą.

— Uczę się...

— Czego?

— Uczę się tańczyć. Za dwa tygodnie będę już mógł chodzić na dancingi na rzecz powodzian...

Zetge.

### W DOMU WARJATÓW.

— Panie doktorze!! — krzyczy dozorca.

— Co się stało?!

— *Melancholik* dostał szału i bije *furjata*!

### SPRYTNA GŁÓWKA.

— Pipelman! W którym roku była bitwa pod Cecorą?

— Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr! Mówmy o tem, co będzie, panie psorze!

### DOBRCZE GO ZROZUMIELI.

— Moje drogie owieczki — przemawia książdz z kazalnicy do robotników fabrycznych — nie należy zagłębiać się w złych książkach, które mącą myśli i zakłócają spokój ducha. O ile któryś z was ma taką książkę, niech mi ją zaraz przyniesie!

Nazajutrz wszyscy robotnicy zeszli się tłumnie na plebanję i przynieśli swoje książki z „Ubezpieczalni Społecznej”.

## KRÓL TATERNIKÓW.

W Zakopanem, w pensjonacie „Rododendron”, siedziało trzech panów.

Dwaj mieli stroje turystyczne. Trzeci, chudy, łysawy jegomość, był „w cywila”.

— Ja w zeszłym roku osiągnąłem szczyt Giewontu! — zaczął pierwszy.

— Doprawdy?

— Mogę przedstawić świadków!

— Wierzę panu. Sam bowiem trzy lata temu wdrapałem się na *Mont Blanc*.

— Oh, pan mi zaimponował! — wykrzyknął pierwszy.

— A mnie *nie!* — wtracił niepozorny „cywil”.

Obaj „górolazy” spojrzeli na siebie z oburzeniem.

— Czyżby pan zrobił większy wyczyn?

— Moi panowie — rzekł łagodnie łysy jegomość — ja osiągnąłem szczyt, którego nikt z panów nie osiągnął. Otóż było to pięć lat temu. Pracowałem wtedy w firmie „*Nóżkopol*”, fabryka nożek do kieliszków. Korzystając z urlopu, wybrałem się do Zakopanego. Pewnego dnia postanowiłem wdrapać się na Giewont. W drodze przypiął się do mnie jakiś grubas. Był niesympatyczny, dużo gadał, sapał i laził powoli. W połowie drogi zaskoczyła nas *śnieżyca*. Schroniliśmy się do szałas. Byłem głodny, jak pies. W plecaku zaś miałem tylko *dwie* bułki z szynką i termos herbaty. Grubas grał mi na nerwach, gdyż przez jego ślamazarność wpadłem w *śnieżyce*. To też wcale nie myślałem dzielić się z nim skromnymi zapasami i zjadłem je sam, mimo, że wprost na kolanach błagał mnie choćby o ćwiartkę bułki. Potem położyłem się spać. A rano...

— Cóż rano? Oczywiście wdrapał się pan na szczyt?

— Broń Boże! Rano zszedłem zpowrotem i wróciłem do Zakopanego, zostawiając w schronisku grubasa?

— No i gdzież ten osiągnięty szczyt?! — zawołali rozczarowani słuchacze.

— Chwileczkę... Gdy wróciłem z urlopu, *nowomianowany* prezes naszej spółki akcyjnej zwiedzał biura... To był właśnie ten mój szczyt!

— Jaki szczyt?

Łysy westchnął:

— *Szczyt pecha*, moi panowie! Nowym prezesem okazał się — mój grubas!!!

B. BRZEZIŃSKI.

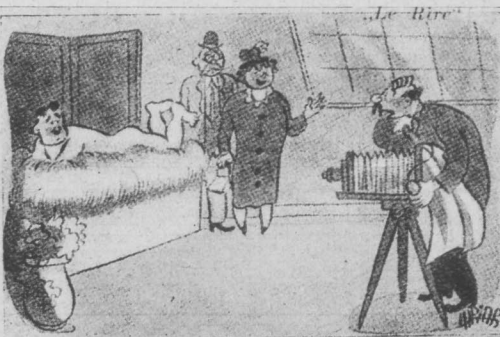


### MILY WADOWIEC.

— Pańska żona umarła po *trzydziestu* latach pożycia z panem? Serdecznie współczuje!

— No pewnie! Tak *późno!*...

## Humor zagraniczny.



...bo, bo, proszę pana zgubiliśmy fotografię z lat jego niemowlęstwa...

## ESKADRA SOWIECKA W KRAKOWIE.

Eskadra sowiecka wylądowała do Rzymu pod kłępką gwiazdą... może pod gwiazdą sowiecką. Dość, że okazało się, że nie wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. Trzeba zawrócić z drogi.

Wylądowali w Krakowie. W pierwszej chwili myśleli, że to Czechosłowacja. To też jeden z lotników podchodzi do swego samolotu i liczy — a potem zapisał sobie w notesie „dwa skrzydła, jeden kadłub i cztery motory”.

— Dlaczego to pan zapisuje...

— A bo nam mówili, że Czesi to wszystko konfiskują... więc strzeżonego Pan Bóg strzeże, jak mówią w naszym klubie bezbożników.

— Ależ panowie nie jesteście w Czechosłowacji...

— Tak? — a to doskonale!

Lotnicy pojechali do miasta. Niepogoda. Niewiadomo kiedy nastąpi nazajutrz start. Nie można wierzyć komunikatom meteorologicznym.

W pewnym momencie lotnik sowiecki zbliża się ku mnie i pyta szeptem.

— Proszę pana, czy „Kurjer” na jutro jest już wydrukowany — bo my właśnie chcemy jutro lecieć?...

— Dobrze, a co panowie chcą przeczytać? Komunikat meteorologiczny?

— Ale gdzie tam — chcemy przeczytać przepowiednie Starzy Dzierżbickiego — co wróżą gwiazdy.

Dałem im numer „Kurjera”. Byli zachwyceni — dzień bowiem — jak przepowiadał astrolog — nadawał się doskonale do transportu — wielkich zwierząt.

### NAWET I TO!

— Uj, jaki to ładny chłopczyk jest ten Beniuś, pański syn!

— Cyt! Przepisałem go na żonę!

## Wedle stawu grobla.

Rys. J. Bickels, Lwów



— Ta czemu Jóźku nie jedziesz? Austrija cię zaprasza!

— Ty durny! A ja? ja się im odwiedzczę? Gdzie ich potem zaproszę? Mam takie małe mieszkanie!...

## Chciałaby dusza do raju!

Rys. J. Bickels, Lwów



— Weź mnie do góry — e... e... tu z dołu nie widać!...

### DOBRY CHŁOPIEC.

Maty Emil wrócił z rodzicami do domu z feryj letnich.

— Mamo — pyta w pociągu młodec — a kto teraz będzie mieszkał w naszym letnim mieszkaniu?

— Nikt, kochanie — odpowiada matka — nasz pokój będzie teraz wolny aż do lata, gdy znowu zjadą się letnicy!

— Straszne! — rzekł Emil — i teraz muszą biedne pluskwy całą zimę głodować?

### KONFERENCJA DYREKTORÓW.

— Czy nie zauważył pan, panie kolego, że buchalter Ślamazarny nie pracuje już tak wytrwale, jak dawniej? Ile razy wchodzi do jego pokoju, próżnuje. Zapewne traci już siły.

— Siły nie, ale słuch i dlatego nie słyszy, gdy pan wchodzi.

### U ADWOKATA.

(Autentyczne).

— Więc pan chce się rozwieść, panie Hubzda? Czy ma pan jakiś powód?

— Hm, niby...

— Jeśli pan żonę przyłapie naprzykład z jakimś Adonisem, to jużby wystarczyło.

— A to pech, psiajucha! Ja ją tylko złapałem ze znajomym kolejarzem!...

## JAK ZDOBYĆ PIENIĄDZE?

Wielkie plakaty obwieścili:

„Dziś o godzinie 8-ej wieczorem w sali kina „Raj” odbędzie się prelekcja profesora Ben Akiby na temat: Jak zdobyć pieniądze, mimo kryzysu? Wejście 2 złote, Kasy czynne od południa”.

Spragnieni grosza kryzysowicze wykupili wszystkie bilety. Już o szóstej zamknięto kasy.

Punktualnie o ósmej zapelniała się szelci nie duża sala kina „Raj”.

Minutę po ósmej podniosła się kurtyna i na estradę wszedł profesor Ben Akiba.

W rękę niósł spory, pękaty woreczek.

Sklonił się lekko i rzekł:

— Kochani obywatele! W tym woreczku jest 3000 złotych gotówką, zebrane za bilety wejścia. Otóż tak się robi pieniądze, mimo szalejącego kryzysu!

Sklonił się jeszcze raz i zeszedł z estrady.

Kurtyna zapadła.

BOGDAN.



### RODACY Z ZAGRANICY.

Pan Pantelefon z żoną bawią na „Święcie Warszawy”. Chodzą, podziwiają stolicę. Nagle p. P. woła:

— Patrz, Tubcia! Ilu tu przyjechało rodaków z Palestyny!



## Wszędzie to samo.

Rys. Wik. Kraków



- Ja czuję się w Paryżu, jak u siebie w domu.
- Tak świetnie znasz miasto?
- To nie, tylko moja żoneczka stale mnie śledzi!